



Kim był Georg Beuchelt z Zielonej Góry? Z czego znana jest na całym świecie stworzona przez niego firma? Czy winniśmy mu pamięć oraz promocję jego osoby i dokonań, czy raczej lepiej o nim zapomnieć, jak o wielu naszych genialnych górnośląskich przemysłowcach?

> str. 2 i 3



RAŚ jest organizacją dla każdego, komu zależy na rozwoju naszego regionu. Jeśli dostrzegasz korzyść z wprowadzenia autonomii i nie chcesz siedzieć z założonymi rękami, przyłącz się do nas. Wykaz terenowych kół RAŚ

> str. 5



To, co bezpowrotnie odeszło przechowujemy skrzętnie w najpiękniejszych wspomnieniach, wracając do tego czasu z kręcącą się łezką w oku. Takie właśnie są wspomnienia Świąt Bożego Narodzenia jednego z naszych dziennikarzy - pachnące pomarańczami i piernikami, z wymarzonymi prezentami pod choinką

> str. 8

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SCHLESISCHE SCHWALBE SLEZSKÁ VLAŠTOVKA SILESIAN SWALLOW

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

MIESIĘCZNIK GÓRNOŚLĄSKICH REGIONALISTÓW

12/2012

ISSN 1232-8383

NAKLAD 5000 EGZ.

Edytorial

Świąteczna cisza przed burzą



MONIKA KASSNER
redaktor naczelna

Koniec roku to czas rozliczeń, rozrachunków, ale zanim one nadejdą, czas Barbórki i Świąt Bożego Narodzenia. Cieszymy się tymi chwilami, oddajmy się lekturze grudniowego świątecznego wydania naszego miesięcznika. Tematem numeru, jak na Górnym Śląsku przystało, jest sprawa kopalni. Tym razem oddaliśmy się marzeniom, choć nie nierealnym, w kwestii przekształcenia, przynajmniej w części, naszego regionu w drugie Zagłębie Ruhry. W grudniowym numerze dotykamy także wielu aspektów śląskości – narodowości, języka i literatury w rozmowach na s. 2 i 11. Na s. 2 i 3 przedstawiamy kolejną ciekawą śląską postać – tym razem nieznanego szerokiemu kręgowi czytelników Georga Beuchelta. W rubryce „Perły śląskich miast” na s. 7 poruszamy tematykę kolonii robotniczych, tak licznych w naszym regionie, zwłaszcza jego części przemysłowej, na początku XX w., a wchłoniętych przez nowo powstałe twory miejskie czasów powojennych. Swego czasu „Jaskółka Śląska” drukowała cykliczną powieść w odcinkach i postanowiliśmy do tego wrócić, na s. 11 przedstawiamy Państwu pierwszy odcinek „Śląskiej Sagi” autorstwa jednego z naszych redaktorów. Zachęcam do śledzenia losów jej bohaterów, a zwłaszcza głównego – Szymona. Jako, że święta za pasem postanowiliśmy zajrzeć także do kuchni, tym razem do kilku – śląskiej kuchni proponowanej przez Magdę Gessler w odnowionej „Kryształowej”, kuchni naszych mam i babć we wspomnieniowym felietonie na s. 8 i współczesnej śląskiej kuchni świątecznej opisaną na s. 4. Tym świątecznym akcentem pragnę zaprosić Państwa do lektury i życzyć spokojnych Świąt Bożego Narodzenia spędzonych w gronie najbliższych, a także wszystkiego dobrego w zbliżającym się Nowym Roku. A na rozliczenia przyjdzie czas w styczniu...

Turystyka industrialna

Górnośląski skarb



Wylot Głównej Kluczowej Sztolni Dziedzicznej w Zabrze przy dzisiejszej ulicy Miarki



MONIKA KASSNER



DAWID POLITAŁ

Dużo się wtedy mówi o sytuacji w górnictwie, z wielu stron płyną życzenia dla przedstawicieli tej profesji. Ale nie wspomina się raczej o jednym – o pozostałościach pogórnicznych na

terenie naszego regionu oraz możliwościach ich ochrony dla przyszłych pokoleń, jak i wykorzystania ich substancji architektonicznej na inne cele, np. turystyczne. W tym roku po raz kolejny mieszkańcy naszego województwa tłumnie wzięli udział w „Industriadzie”, mającej na celu promocję zabytków techniki jako obiektów turystycznych. Zaskakująca frekwencja skłania do zastanowienia się nad kierunkami rozwoju naszego województwa, zwłaszcza części górnośląskiej. Czy nie warto postawić na turystykę industrialną, która od kilku lat cieszy się coraz większą popularnością? Czy nie czas wykorzystać to, co pozostały nam przeszłe pokolenia, a co w dość

dużym stopniu zostało już zaprzepaszczone? Jednym z takich przedsięwzięć, które mogą sprowadzić do nas tysiące, jak nie setki tysięcy turystów jest uruchomienie Głównej Kluczowej Sztolni Dziedzicznej. Ale nie jej zabrzańskiej odcinka, a całości. Część czytelników może się teraz pukać w czoło z myślą, czy autorzy tego wywodu nie najedli się szaleju? Skądże, mają się całkiem dobrze i trzeźwo oceniają sytuację. Gdy 15 lat temu grupa entuzjastów pomyślała o wykorzystaniu zabrzańskiej części sztolni do celów turystycznych, większość ludzi uznała ich za nieszkodliwych wariatów.

ciąg dalszy na str 2

Komentarz

Widmo górniczej roboty

Pamiętam z dzieciństwa wiele „górnich” opowieści, których dane było mi słuchać od ich bezpośrednich bohaterów. Jeden z moich bliskich krewnych był swej pracy w czeluściach kopalni oddany na tyle, że na emeryturę wypchnięto go niemal siłą. Na swym koncie miał 50 lat pracy pod ziemią. Róg paradnej izb jego mieszkania naturalnie zajmował ołtarzyk, na którym głównym akcentem była figurka świętej Barbary. Pod nią zawieszane były przyznawane mu medale i odznaczenia, codziennie też dziękował jej za szczęśliwy powrót do domu. Znając zatem od przysłowiowej podszewki uroku życia w górniczej rodzinie, zawsze będę żywił głęboki szacunek do tej roboty. Oczywiście każdy górnik pracuje po to, by utrzymać swoją rodzinę. Patrząc jednak z drugiej strony nietrudno zauważyć, że ta praca służyła przede wszystkim zapewnieniu

dochodów właścicielom kopalń. Kiedy część Śląska przyłączono do Polski, wydobywany węgiel stał się natomiast walutą, za pomocą której można było płacić za granicami rolniczym w sumie kraju. Śląski węgiel był też zdobyczą dla „wyzwolicielei” spod znaku czerwonej gwiazdy, podobnie zresztą jak sami górnicy. Kiedy wyczerpani uległy płytse pokłady, kopalnie szyby pogłębiono. Wprowadzono mechanizację wzrastającego wydobycia, na Śląsk sprowadzali się tysiące chętnych do pracy w kopalniach. Szkoły górnicze, preferencje płacowe, mieszkania, górnicze emerytury, łatwiejsza dostępność zakupu dóbr materialnych (słynne „Gewexy”), domy wczasowe – to rzeczywiście ludzi przyciągało. Dziś nie wygląda to już tak różowo. Skutkiem globalizacji węgiel sprowadzamy na przykład z zagranicznych kopalń

odkrywkowych. Oczywiście tańszy, bo nasze górnictwo ze względów technicznych po prostu droższe. Chęć minimalizacji kosztów sprawia, że od górniczych szkół wala się nasze miasta, znikają jeden po drugim cenne zabytki śląskiej architektury. W doprowadzonym rosnącymi podatkami społeczeństwie coraz częściej można zauważyć przypadki niemal zidiocenia - drobna nawet wzmianka o żądaniach płacowych górników jest kwitowana obdarzaniem ich mianem nierobów, utrzymywanych z kieszeni podatnika. Nikt nie raczy nawet pamiętać o tym, że to nasi górnicy zapewniali Polsce bezpieczeństwo energetyczne przez wiele lat, że koszty odwadniania wyrobisk po zamkniętych kopalniach rzutują na ceny tego surowca. Co znamienne – większość wydobycia jest prowadzona ze starych szybów. Nowe co prawda też zgłębiono,

ale rychło zasypano je w imię dziwnej polityki (jak KWK Morcinek). Jakoś bardzo opornie idzie wynajdywanie środków na niezbędne w górnictwie inwestycje. Ograniczenia kosztów doprowadziły do kilku tragedii, jak było to w przypadku kopalni Halemba. Na Śląsku przywykliśmy już do tego, że nie wszyscy górnicy mogą dziękować świętej Barbarze za opiekę. W tym roku w kopalniach węgla kamiennego, w 1800 wypadkach straciło życie kolejnych 21 ojców rodzin. Dla kraju najlepszym wyjściem byłaby teraz pewnie budowa elektrowni atomowych. Dopiero w takim przypadku Śląsk będzie mógł otrzymać autonomię, bo bez węgla będziemy jedynie ciężarem dla budżetu i zjadaczami środków z ZUS. Póki co, murzyn dalej robi swoje...

Jan Kołodziej



Zdarzyło się na Śląsku

Bożonarodzeniowy remanent



ALEKSANDRA SMOLAK

Do tego jak było kiedyś zwykliśmy wracać wspomnieniami, wdychając, że dawne już nie wróci i tęskniąc za magią tamtych Świąt. Zastanówmy się zatem, jak my współczesne Ślōnzoki obchodzimy Święta Bożego Narodzenia, a także cały czas okoloświąteczny.

Adwent

Na Śląsku prawdziwie świąteczny klimat świąt Bożego Narodzenia zaczynamy odczuwać wraz z początkiem grudnia. I to nie za sprawą sklepowych wystaw świątecznych. Katolicy zaczynają wtedy wielki czas oczekiwania zwany Adwentem. Codziennie przez 4 tygodnie zazwyczaj wczesnym rankiem lub wieczorem podążamy do kościoła z lampionami, które mają nam oświetlić drogę, ale i symbolizują czas nadziei. W niektórych domach tak jak w każdym kościele czas do wielkiego finału symbolizuje wieniec adwentowy. Okragły krążek z 4 świecami, w każdej niedziele adwentu zapala się jedną świecę. Najmłodszy mają także swój adwentowy kalendarz składający się z 25 okienek, pod którymi kryje się czekoladowa niespodzianka. Okienko 25 jest odwołanie pvszne



Ukochane przez wszystkich Ślązaków makówki.

Zdarzyło się na Śląsku

Nowe standardy: czyli powrót do tradycji

Magda Gessler wyznacza nowe standardy w branży usługowej. Zdażyliśmy przywyknąć, że do tej pory witano nas w restauracjach pytaniem, czego sobie życzymy. Pani Gessler zastąpiła je obcowskim „będzie, co jest, czy się wam podoba czy nie”. W ten sposób słynna restauratorka i celebrytka zareagowała na zwróconą jej przez media uwagę, że słowo „śląski” wcale nie jest tożsame z angielskim „Polish” (chodziło o to, że w menu katowickiej restauracji „Kryształowa” prowadzonej przez nią od niedawna, kluski śląskie i rolada śląska w wersji angielskiej nazywają się „polskimi”). Prawdopodobnie chodziło tylko o to, że Gessler i jej współpracownicy znają angielski na poziomie przeciętnego polskiego gasterbe-

itera na londyńskim zmywaku, a więc kojarzą przymiotniki „Polish” i „English”, ale już z „Silesian” nigdy się nie spotkali. Gorzej, że restauratorka idzie w zaparte i do swojej wpadki dorabia ideologię: „kuchnia śląska jest częścią polskiej, czy się wam podoba czy nie”. Nie wybieram się do „Kryształowej”, więc nie sprawdzę, czy idąc konsekwentnie tym tropem spaghetti bolognese zostało zmienione na „spaghetti po włosku”, wszak Bolonia i jej tradycje kulinarne to tylko część kuchni włoskiej. Skoro Gessler utrzu już nosa bolońskim separatystom, pora to samo zrobić z rzymianami i pieczeń rzymską przemianować na pieczeń włoską. Wiadomo też, że kapusta pekińska to dla Gessler kapusta chińska, a yorkshire pudding to nic innego,

kurz z każdej części domu. W każdej katolickiej rodzinie 24 grudnia w wigilię Bożego Narodzenia zaczynają się święta. Rano budzi nas jedyny taki zapach w roku, namaczanych przez noc grzybów, suszonych owoców, fasoli i grochu. W tym dniu dzień zaczyna się bardzo wcześniej, bo jest bardzo dużo do zrobienia, a z wszystkim trzeba zdażyć do pierwszej gwiazdki, wtedy zaczyna się uroczysta kolacja. Najmłodszy domownicy stroją drzewko Bożonarodzeniowe, dziś choinka w każdym domu jest inna, zwoleńczy zapachu lasu wybierają żywą, niektorzy kupują choinki w doniczkach by po świętach zasadzić je w swoich ogródkach i podziwiać przez cały rok. Są i tacy, którzy dbają o nasze środowisko i co roku wyciągają z szaf te same sztuczne równie piękne drzewko. Natłok pracy i brak czasu, jaki towarzyszy nam w wigilię sprzyja domowym kłótniom, a na nie w tym dniu musimy szczególnie uważać. Przysłowie mówi: „Jacy będziemy w wigilię tacy będziemy przez cały rok”.

Stół - to przy nim głównie spędzamy święta w gronie naszych rodzin, przyjaciół i najbliższych. Zawsze nakrywamy go białym obrusem symbolizującym czystość i chowamy pod niego sianko na pamiątkę żłobka, w którym narodził się Jezus Chrystus.

Wigilia

Przygotowania do świąt trwają kilka tygodni, domownicy mają pełne ręce roboty, w domu trwają świąteczne ozdoby, by zdażyć oosorzatać



Karp gości dziś na każdym stole, niezależnie od regionu

Gospodarz domu pod obrus chowa także pieniądze, by nie zabrakło ich przez cały rok. Na stole nie może zabraknąć także krzyża, soli i chleba. Zawsze na wigilijnym stole będzie czekać jedno specjalne dodatki - w nakryciu dla niespodziewanego gościa, który może zapukać do naszych drzwi.

Kolacja wigilijna

24 grudnia wiele śląskich rodzin nie spożywa żadnych posiłków w oczekiwaniu na uroczystą kolację, w tym dniu staramy się także unikać potraw mięsnych. Wigilijna kolacja powinna składać się z 12 potraw na pamiątkę 12 apostołów. (Na szczęście coraz częściej odchodzimy od tej tradycji, nie jest możliwym, by w jedną kolację po całodniowym poście skosztować tak dużą ilość potraw, a głód i ubóstwo, jakie panuje dziś na świecie powinno nas nauczyć szacunku do jedzenia i być przestroga przed jego wyrzuceniem !!!).

W każdej śląskiej rodzinie na stole wigilijnym znajdziemy bardzo podobne potrawy. U państwa Góra z Goczałkowic- Zdrój kolację rozpoczyna pierwsza gwiazda na niebie i wspólna modlitwa, a na stole zawsze pali się świeca wigilijna (w niektórych rodzinach najmłodszy domownik czyta także fragment ewangelii św. Łukasza, który opowiada o narodzinach Chrystusa). Po modlitwie czas na życzenia, lamie my się oplatkiem, który należy moczyć w miodzie (przez to tak lubimy słodycze śmieje się Sylwia synowa pani Danuty). Po życzeniach kola-



Magda Gessler w trakcie otwarcia katowickiej Kryształowej

jak pudding angielski, nieważne, czy mieszkańcom Yorkshire to się

cię zaczyna się od zupy grzybowej z makaronem, drugie danie składa się ze smażonej ryby (karp), kapusty z pieczarkami, ziemniaków i kompotu z suszonych owoców - opowiada pani Danuta - gospodyni domu. Na śląskich stołach znajdziemy także makówki, owoce, ciasta, rybę w śmietanie, rybę w galarecie, zupę grzybową, zupę rybną z białą fasolą, siemiemiotkę - zupę z konopi, kapustę z grzybami, kapustę z grochem i moczek - kompot gotowany na ciemnym piwie z piernikiem, bakaliami i suszonymi owocami. I wszystkie te potrawy mają swój wyjątkowy smak tylko raz w roku - dodaje Sylwia Góra. Obyczaj mówi, że podczas spożywania wigilijnej kolacji żaden z domowników i zaproszonych gości nie powinien odchodzić od stołu.

Po kolacji przychodzi do nas Dzieciatko, które zostawia prezent pod choinką. W gospodarstwach wiejskich niektórzy gospodarze chodzą połamać się oplatkiem także ze zwierzętami- wspomina Pani Danuta.

Pasterka

Po wieczerzy o północy w każdym kościele jest pasterka, najważniejsza liturgia podczas Świąt Bożego Narodzenia. Maż Pani Danuty, Pan Andrzej gra na trąbce, w kościele biją dzwony, a parafianie śpiewają koledę „Bóg się rodzi”. Pomimo mrozu i śniegu mury kościołów wy-pchane są po brzegi, panuje bardzo radosna i gorąca atmosfera, wtedy też kościół odwiedzają wszyscy ci, którzy nie robią tego przez cały rok.

Adam Papiernik

niesmak jednak pozostał. Jeżeli zmienić jednak zdanie i odwiedzić „Kryształową”, to nie dlatego, by skosztować nieszczęsnych klusek i żuru, ale po to, by usłyszeć od właścicielki słynne już słowa „będzie jak jest, nie obchodzi mnie, czy się wam podoba, czy nie”. Będzie to jak sentymentalna podróż w lata osiemdziesiąte. Bo tak naprawdę Magda Gessler nie wyznacza nowych standardów w sektorze usług, ona nawiązuje do starej polskiej tradycji barów mlecznych, gdzie dostawało się miske przybitą gwoździem do stołu, a kuchara z nieogolonymi nogami daria się: „Będzie, co jest, nic mnie nie obchodzi, czy się podoba czy nie!” Bar mleczny tłumaczy się oczywiście na angielski jako „traditional Polish pub”.

Ruch Autonomii Śląskiej

INFORMATOR

RAŚ RUCH AUTONOMII ŚLĄSKA

Koło RAŚ Bieruń - Łędziny

e-mail: sbl@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Dyrda
Tel. 501 411 994

Koło RAŚ Bytom

e-mail: bytom@autonomia.pl
Osoba kontaktowa: Tomasz Jarecki
Tel. 730 905 200

Koło RAŚ Chelm Śląski

e-mail: chelm@autonomia.pl
Przewodniczący: Aleksander Kiszka
tel. 606 932 834

Koło RAŚ Chorzów I

e-mail: chorzow@autonomia.pl
Przewodniczący: Krzysztof Szulc
Tel. 603 656 197

Koło RAŚ Chorzów II

e-mail: florek555@interia.pl
Przewodniczący: Marian Skalbania
Tel. 698 122 068

Koło RAŚ Czerwonka-Leszczyny

czerwonka-leszczyny@autonomia.pl
Osoba kontaktowa: Andrzej Raudner
Tel. 604 523 147

Koło RAŚ Gliwice

e-mail: gliwice@autonomia.pl
Przewodniczący: Szymon Kozioł
Tel. 723 728 944

Koło RAŚ Katowice

e-mail: katowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Michał Kieś
Tel. 507 128 894

Kto jest kim w RAŚ

Radosław Marczyński



Urodził się 10 grudnia 1987 roku w Siemianowicach Śląskich, gdzie mieszka do chwili obecnej. Absolwent I LO im. Juliusza Słowackiego w Chorzowie oraz politologii na

Koło RAŚ Katowice Południe

e-mail: rottenburg@poczta.onet.pl
Przewodniczący: Tomasz Swidergal
Tel. 790 899 146

Koło RAŚ Kobiór

e-mail: kobior@autonomia.pl
Przewodniczący: Piotr Klakus
Tel. 604 526 733

Koło RAŚ Leszczyny

e-mail: kluczniokowie@wp.pl
Przewodniczący: Roman Kubica
Tel. 797 411 494

Koło RAŚ Lubliniec

e-mail: lubliniec@autonomia.pl
Przewodniczący: Halina Trybus
Zasięg: powiat lubliniecki

Koło RAŚ Lyski

e-mail: lyski@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Marszolek
Zasięg: powiat rybnicki

Koło RAŚ Mikołów

e-mail: mokolow@autonomia.pl
Przewodniczący: Karol Sikora
Tel. 510 077 053

Koło RAŚ Mysłowice

e-mail: myslowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Lucjan Tomecki
Tel. 605 958 499

Koło RAŚ Region Opolski

e-mail: ras@rasopole.org
Przewodniczący: Marek J. Czaja
Tel. 693 567 733

Koło RAŚ Piekary Śląskie

e-mail: piekary@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Krajan
Tel. 791-222-579

Koło RAŚ Pszczyna

e-mail: pszczyna@autonomia.pl
Przewodniczący: Zdzisław Spyra
Zasięg: powiat pszczyński

Koło RAŚ Ruda Śląska

e-mail: ruda@autonomia.pl
Przewodniczący: Roman Kubica
Tel. 607 336 844

Koło RAŚ Rybnik

e-mail: rybnik@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Marszolek
Zasięg: powiat rybnicki

Koło RAŚ Siemianowice Śląskie

siemianowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Adam Korzeniowski
Tel. 602 363 873

Koło RAŚ Śląsk Cieszyński

slaskcieszynski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Szczepański
Tel. 781 779 882

Koło RAŚ Świerklany

e-mail: swierklany@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Kielkowski
Tel. 507 308 792

Koło RAŚ Świętochłowice

swietochlowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Monika Kassner
Tel. 516 056 396

Koło RAŚ Tamowskie Góry

e-mail: boino@centrum.cz
Osoba kontaktowa: Roman Boino
Tel. 605 062 700

Koło RAŚ Tychy

e-mail: tychy@autonomia.pl
Przewodniczący: Jerzy Szymonek
Tel. 508 597 837

Koło RAŚ Wodzisław-Zory

e-mail: wodzislaw@autonomia.pl
Przewodniczący: Adrian Wowra
Tel. 502 144 446

Koło RAŚ Zabrze

e-mail: historyk@interia.pl
Osoba kontaktowa: Marek Smuda
Tel. 600 350 629

Szczegóły dotyczące poszczególnych kół znajdują się na naszej stronie: <http://autonomia.pl>

ZAPRASZAMY

ZEBRANIA KÓŁ RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA:

Koło RAŚ Chorzów I

ul. Powstańców 70/3
wtorki 17.00 - 18.00

Koło RAŚ Katowice

ul. Dąbrówki 13/401
wtorki 16.00-18.00

Życzenia

Skuli Barbórki wszyjskim begmōnōm winszujmy co by jich patrōnka cōiki czas na nich wachowala i trzimala dalekuō ōd wszelkich niyszczyniō i tragedijōw.

A na Godne Swinta winszujmy wszyjskim naszym czytelnikōm srogich gyszynkōw ōd Dzieciōnka, co bysice sie niny ōbjedli makōwkami a mōczkōm i co bysice te Boskie Narodzynie przeżyli ze familijōm w ucieisie i prōniju, a na Bezrok co by Wōm sie darziło jak nigdy.

Ruch Autonomii Śląska i Redakcja „Jaskółki Śląskiej”

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

WYDAWCA:
Ruch Autonomii Śląskiej

Korekta:
Norbert Sienzok

Siedziba wydawcy:
ul. Dąbrówki 13/401,
40-081 Katowice

Nakład:
5000 egz.

Redaktor naczelna:
Monika Kassner

Skład:
Media Creative Group
www.mediactivegroup.pl

Kontakt z redakcją:
redakcja@jaskolkaslaska.eu

Tel. 516 056 396



Ślązacy podczas II wojny światowej

Ślązak na froncie zachodnim



MARIAN KULIK

Bardzo się cieszę, że udało mi się skłonić do zwierzeń kolejnego człowieka tym razem z Debienśka, mającego w swoim życiu epizod wojenny. Pan Paweł urodzony w roku 1925 pochodzi z wielodzietnej rodziny - rodzeństwo - pięciu braci i jedna siostra. Jeden z braci pana Pawła także walczył jako żołnierz Wehrmachtu na froncie zachodnim. Ojciec - weteran I wojny światowej. Cała rodzina głęboko zakorzeniona w śląskości.

Opowieść pana Pawła. W szkole powszechnej

Urodziłem się i spędziłem swoją młodość w Debienśku Starym (tak się ta miejscowość do niedawna nazywała). Budynek szkoły powszechnej, do której chodziłem już dzisiaj nie istnieje. Trochę szkoda, bo kojarzy mi się z nim wiele miłych wspomnień. Dla mnie okres szkoły powszechnej to nie tylko czas spędzony na nauce, ale również na intensywnych zajęciach sportowych, które tak bardzo przydały mi się w późniejszych okresach życia. Szkołę ukończyłem w wieku lat 14, czyli w czerwcu 1939 roku. Czas nie był ciekawy, dużo mówiło się już o wojnie, a do tego jeszcze te nieszczęśliwe bezrobocie będące przekleństwem tylu młodych mężczyzn. Lato 1939 roku było bardzo suche i ciepłe. W ostatnie dni sierpnia, dzisiaj już nie pamiętam, którego dokładnie dnia, wieczorem niebo zrobiło się czerwone jak krew. Wiele odczytywało to zjawisko jako zapowiedź zbliżających się nieszczęść i niestety tym razem ci wieszczcy mieli rację.

Wojna
1 września 1939 roku już od wczesnych godzin rannych niebo pełne było huczących jak baki samolotów. Mój starzyk (dziadek) wychodząc z domu powiedział: „Ida obejrzeć te nasze polskie jaskółeczki”. Starzyk nie wiedział, że to już była wojna, a „jaskółeczki” były nie polskie, a niemieckie

i miały krzyże na skrzydłach. Wojsko niemieckie podeszło do Debienśka od strony Krywałdu, gdzie doszło do sporadycznych starć oddziałów paraimilitarnych, w wyniku których został zastrzelony niejaki Brylka. Z tego co mi wiadomo, w Debienśku również próbowano strzelać do wkraczających oddziałów niemieckich z wieży kościelnej, ale stanowcza i zdecydowana postawa proboszcza spowodowała, że tak zwani bojownicy, których było raptem trzech, wynieśli się gdzieś indziej wojować. Dzięki trzeźwej postawie księdza nasza starożytna wieżownia nie stała się kupą gruzu i stoi do dzisiaj. Jesienią 1939 roku rozpoczęłam naukę w szkole zawodowej przy Kopalni Debienśko, w której kierownikiem był pan Nowak. Po ukończeniu szkoły natychmiast rozpoczęłam pracę pod ziemią jako górnik.

Wehrmacht się o mnie upomniał
Gdy skończyłem 18 lat od razu upomniał się o mnie Wehrmacht. 28 sierpnia zostałem wezwany do Knurowa, gdzie mnie zakwalifikowano jako zdolnego do wojska. Po dwóch tygodniach miała miejsce zbiórka w Rybniku, gdzie wraz z 50 innymi poborowymi z naszego okręgu zostałem skierowany na szkolenie piechoty w pobliże francuskiej granicy. Byłem tam około trzech tygodni. Stamtąd zostaliśmy skierowani do dużo większej jednostki do Verdun, gdzie większość żołnierzy to byli Ślązacy. Był tam też nawet jeden Ukraińiec. W Verdun oprócz szkolenia następowała również integracja naszej sformowanej na miejscu kompanii oraz szlifowanie języka niemieckiego.

Metz
Moja macierzysta jednostka znajdowała się w Metz, dokąd dotarłem z moją kompanią, rozpoczynając równocześnie specjalistyczne szkolenie jako obsługa karabinu maszynowego Mg 42. Broń ta, a raczej maszynka do zabijania, którą miałem obsługiwać była nowiutka i robiła na mnie ogromne wrażenie. W owym czasie był to najbardziej skuteczny karabin maszynowy. Odgłos, który wydzielał podczas strzelania, przypominał rozdzierające płótno, co już powodowa-



Zakamuflowana niemiecka piechota pod Arnhem.

ło śmiertelne przerożenie u naszych wrogów. A bać się było czego, gdyż parametry tej broni były porażające: kaliber 7,92 mm, długość 1222 mm, ciężar 11,5kg, szybkostrzelność 1550 pocisków na minutę. Tam, w Metz, dowódcą mojej kompanii został rodowity Niemiec, który był świetnym dowódcą, a zarazem dobrym człowiekiem. Zapamiętałem go również z tego powodu, że miał każde oko innego koloru.

Włochy
Po przeszkoleniu i niedługim pobycie we Francji zostaliśmy skierowani do Włoch w okolicie Rzymu, gdzie stacjonowaliśmy przez lato i jesień. To już był 1944 rok. Wtedy na terenie Włoch nasze wojska toczyły ciężkie walki z przeważającymi siłami alianckimi. Na skutek strat i problemów z uzupełnieniami dowództwo zdecydowało, że zostaniemy po krótkim przeszkoleniu przydzieleni do artylerii jako pomoc i tak wraz grupą moich kolegów z kompanii zostaliśmy doszlifowani do obsługi dział 105 mm. Stanowiska

naszej baterii były oddalone od frontu 8 km, skąd codziennie ostrzeliwaliśmy alianckie stanowiska bojowe. Nasze kwatery mieściły się w opuszczonych domach tak, że na brak wygody nie można było narzekać. Do tego jeszcze niezłe wyżywienie, super pogoda i bardzo fajni koleśdzy. Człowiek mógł się poczuć jak na urlopie, gdyby nie to dudnienie dział. Przy ładnej pogodzie można było przy pomocy silnych działek artyleryjskich obserwować dymy i tumany kurzu unoszące się w okolicach Monte Cassino. Po miesiącu nasza bateria została przesunięta na inny zagrożony odcinek pod Anzio – Nettuno, skąd było niedaleko do morza.

Holandia
Z początkiem jesieni zostaliśmy przetrzeźwieni z powrotem do Francji, a stamtąd już jako piechota do Holandii w okolicie Arnhem, na nowo tworzącej się linii obrony. Tu bym chciał zaznaczyć, że był to już bardzo trudny okres dla III Rzeszy, co miało niewątpliwie znaczący wpływ na sytuację w armii. Moja kompania zajęła stanowiska w takim niewielkim i całkowicie opuszczonym miasteczku. Dziś już nawet nie znam nazwy tej miejscowości. Przygotowując się na przyjęcie wroga, od razu rozpoczęliśmy kopanie okopów i tranzei tworząc jedno wielkie kretowisko między zabudowaniami. Nasze stanowiska bojowe były połączone rowami łącznikowymi z domami, w których mieliśmy kwatery przenosząc się do okopów tylko podczas bombardowań i alarmów. Nasz odcinek został zaatakowany przez wojska amerykańskie, które po uprzednim bombardowaniu naszych pozycji z powietrza i wielogodzinnym przygotowaniu artyleryjskim, rozpoczęły atak przy udziale czołgów i piechoty, mając oczywiście jak to amerykańskie wielokrotną przewagę nad naszą kompanią. Ja wraz z paroma kolegami zostałem najpierw ogłuszony, a następnie na wpół przysypany w piwnicy jednego z domów. Dodatkowo mój Mg 42 zaciął się najprawdopodobniej z powodu pyłu, którego wszędzie było pełno. Po wygrzebaniu się z tych na wpół rozbitych piwnic, dostaliśmy propozycję nie do odrzucenia, aby się poddać. Przekazano nam ją przez małą okienko. Wychodząc zobaczyliśmy amerykańskich czarnych żołnierzy, którzy kazali nam klekać z rękami nad głową po uprzednim opróżnieniu kieszeni. Jak się pojawił ich oficer, wtedy nas sformowano w kolumnę marszową i odesłano na tył.

Znów Francja, a potem Szkocja

Pod koniec listopada zostaliśmy przewiezieni do Cherburg nad kanałem La Manche, gdzie mieścił się ogromny obóz jeniecki. W tym przejściowym obozie byliśmy dwa miesiące, tj. do czasu aż się tam zjawili polski oficer, który rozpoczął agitację wśród jeńców, aby zaciągali się do polskiego wojska. Wraz ze 100 innymi jeńcami zdecydowałem zaciągnąć się do Wojska Polskiego. Z Francji zostaliśmy przewiezieni do Portsmouth, a stamtąd po trzech dniach do Szkocji, gdzie stacjonowała dywizja gen. Maczka. Zostałem skierowany do 5 Pułku Pancernego na stanowisko telegrafisty czołgowego, którego dopiero musiałem się wyuczyć. Podczas pobytu w Szkocji szybko zapomniałem o wojnie, która się jeszcze gdzieś tam toczyła. No bo jakby mogło być inaczej, skoro warunki bytowe były wyśmienite, do tego 20 funtów żołdu, papierosy gratis i dodatki takie jak czekolady czy owoce cytrusowe. Ponadto urządzano nam wiele wycieczek, między innymi do Edynburga i Glasgow. Pod koniec 1946 roku zdecydowałem się wrócić do kraju. Koleśdzy odradzali mi ten krok, szczególnie taki znajomy z Wejherowa, który nazywał się Gójka. Jako odprawę każdy otrzymał nowiutkie ubranie cywilne, 2 tys. papierosów, no i oczywiście całe oporządzenie wojskowe, ale bez broni. Oprócz tych przydziałowych, każdy z nas starał się za swój oszczędzony żołd kupić jak najwięcej dóbr, które w ówczesnej Polsce były nieosiągalne. W grudniu wyładowałem w Gdyni i na Święta Bożego Narodzenia byłem już w domu.

Proszę powiedzieć, czym kierował się pan wstępując do Wojska Polskiego i czy w związku z tym nie obawiał się pan powrotu na front?

Myszę, że dla każdego żołnierza pobyt w obozie jenieckim nie jest niczym przyjemnym. Jeśli w takiej sytuacji zostaje mu zaproponowane alternatywne rozwiązanie, w wyniku którego natychmiast opuszcza obóz z możliwością życia na nieporównywalnie wyższym poziomie i gwarancją przyspieszonego powrotu do domu, to czy nie skorzysta? W niewoli znalazłem się pod koniec listopada 1944 roku. Ówczesna sytuacja strategiczna była jednoznaczna, szczególnie na froncie wschodnim, który już docierał na przedpola Berlina i pozwalała wyrokować, że upadek III Rzeszy to najwyżej parę miesięcy. Dlatego frontem przestałem się martwić.



Perły śląskich miast

Kolonie robotnicze na Śląsku



TOMASZ SOBCHUK

Industrialne serce Górnego Śląska wyróżnia się gęstą siecią osadniczą powstałą w wyniku XIX-wiecznej rewolucji przemysłowej. Rozwój zakładów górniczych i hutniczych skutkowało powstawaniem coraz to nowych kolonii robotniczych. Część z nich wchłonęła sąsiednie osady, część została wchłonięta przez inne, a część zniknęła z map pozostawiając po sobie niewiele śladów, także w ludzkiej pamięci.

Historia demograficzna Górnego Śląska jest nieodłączną związana z rozwojem gospodarczym tych ziem. Początkowo bogactwem regionu były tutejsze pola położone w dolinach rzek oraz gęste lasy. Te ostatnie, rosnące na dawnym pograniczu ziem Opolan oraz Wisłan, stanowiły źródło paliwa dla licznych kuźni, a następnie pierwszych hut powstających w okolicy. Należy pamiętać, że dawniej hutnictwo na terenie Śląska rozmieszczone było bardziej równomiernie i dopiero zasoby drewna, a następnie przesuwanie punktu ciężkości przemysłu na tereny późnej ukstałowanego GOP-u.

Do przełomu XVIII i XIX wieku tutejsze miasta i wieś rozwijały się raczej powoli. Największe miasta ok. 1800 r. były według dzisiejszych standardów niewielkie: Opole liczyło 3073 mieszkańców, Racibórz - 3457, Bytom - 1558, Pszczyna - ok. 2000. Natomiast wieś - w większości datujące swoje początki na średniowiecze - liczyła najczęściej od kilku do kilkunastu zagrod. Nierzadko zdarzały się pustkowie, czyli zabudowania opustoszałe z powodu wojny lub zarazy. Często więc o rozwoju, a nawet przetrwaniu osady do naszych czasów decydował przypadek albo gospodarce wybory właścicieli, bowiem wieś osadzona w feudalnej rzeczywistości stanowiła wraz z otaczającymi ją pastwiskami, stawami, łąkami i lasami dobrą rycerskie lub kościelne z nielicznymi uprawieniami zamieszkujących ją chłopów.

Tak przedstawiała się sytuacja osadnicza na Śląsku zanim nie pojawił się tu hr. Friedrich Wilhelm von Reden - wieloletni dyrektor Wyższego Urzędu Górniczego w Wrocławiu i inicjator zmian w przemyśle. To dzięki niemu powstały pierwsze piece hutnicze opalane węglem w królewskich

hutach w Gliwicach oraz późniejszej Królewskiej Hucie, jak i inne zakłady i kopalnie. Jednak same nowe technologie nie mogłyby wywołać swojej eksplozji demograficznej i osadniczej, jaka wkrótce miała nastąpić. Do tego potrzebne było zwiększenie siły roboczej dla coraz to nowo powstających i coraz to większych zakładów przemysłowych, a co za tym idzie przyrost ludności. Edyktem króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III wszyscy chłopci zamieszkujący jego królestwo stawali się wolni od 1810 r. Co prawda wprowadzenie reformy przebiegało powoli i z oporem możnych, jednak umożliwiło chłopom migrowanie i zatrudnienie w przemyśle.

Oczywiście, że pierwotnie huty i kopalnie korzystały z robotników z pobliskich osad, gdyż rąk do pracy w tych ciężkich czasach nigdy nie brakowało. Niemniej coraz częściej zatrudniani byli także migrujący ludzie, a nie mając gdzie zamieszkać, zajmowali oni wolne przestrzenie budowali przemysłowych (jak np. pomieszczenia pod wielkim piecem) na terenie zatrudniającego ich zakładu. Całe rodziny zamieszkiwały niejednokrotnie kilka metrów od przetapianego surowca.

W związku z rosnącym zatrudnieniem przemysłowcy zaczęli budować, najczęściej w pobliżu swoich zakładów, pojedyncze budynki, jak również całe ich kolonie. Ich nazwy wywodziły się zwykle od nazw „macierzystych” zakładów (Königsgrube - Królewska Huta, Friedenshütte - Huta Pokój - dziś. Nowy Bytom, Eintrachthütte - Huta Zgoda, Antonienhütte - Huta Antonina - dziś. Wirek, Laurahütte - Huta Laura - wsch. Siemianowice Śląskie, Godullahütte - Huta Godula, Wilhelmina - dziś. część Szopienic), ich części (Kol. Martinschacht - Szyb Marcina, Carl-Emanuel Colonie i Karlmańskie/Ruda Południowa - od pokładu węgla, Charlottenkolonie - ul. Wandu w Chorzowie i Charlottenhof - ul. 3-go Maja w Chorzowie od pobliskiego szymbu) lub na cześć członków rodziny właściciela (Borsigwerk oraz Gräflin Henkelsche Kolonie w Zabrze, Falvalden w Świętochłowicach, Gieschewald - Giszowice) albo urzędników (Nikischschacht - Nikiszowiec). Często nazwa nawiązywała do wcześniej będącej w obiegu nazwy (Neu Kopanina - od pobliskiego folwarku, Neu Orzegow - od pobliskiej osady, Kol. Schwarzwald - od nazwy lasu na terenie którego powstała) albo opisywała położenie kolonii (Bahnhofsokolonie - Kol. Dworcowa i Eisenbahnkolonie - Kol. Kolejowa na terenie Świętochłowic, Walzewerkkolonie - Kol. Walcow-



Fragment mapy z 1893 r. ukazującej okolice Czarnego Lasu (dziś dzielnica Rudy Śląskiej)

ni - ul. Rostka na Wirku). Oczywiście pojawiały się też nazwy innego typu, jak np. Kol. Neu Berlin na terenie dzisiejszych Siemianowic. Wszystkie te kolonie różniły się wielkością i rozplanowaniem. Mniejsze liczyły od kilku do kilkunastu budynków położonych wzdłuż drogi. Większe, składające się nawet z kilkudziesięciu domów uszeregowanych w kilku rzędach tworzyły zwarte zabudowę. Domy były zwykle 2-3 piętrowe i stanowiły wzór dla konstrukcji famioka. Zarządzane były przez dyrekcję zakładów.

Isniały także kolonie innego typu, założone nie przez przedsiębiorstwa, lecz przez indywidualnych właścicieli. Rozrastały się one w miarę jak nowi nabywcy gruntów (indywidualni lub zakłady przemysłowe) budowali w pobliżu swoje domy. Jako że ludzka cecha jest nadawanie nazwy wszystkiemu, także i te kolonie otrzymywały swoje nazwy: jedne od miejsca powstania (np. Kol. Pod Lasem w Świętochłowicach), inne od pierwszego mieszkańca lub właściciela (Klimsawiese, czyli Łąka Klimzy - Klimzowec w Chorzowie).

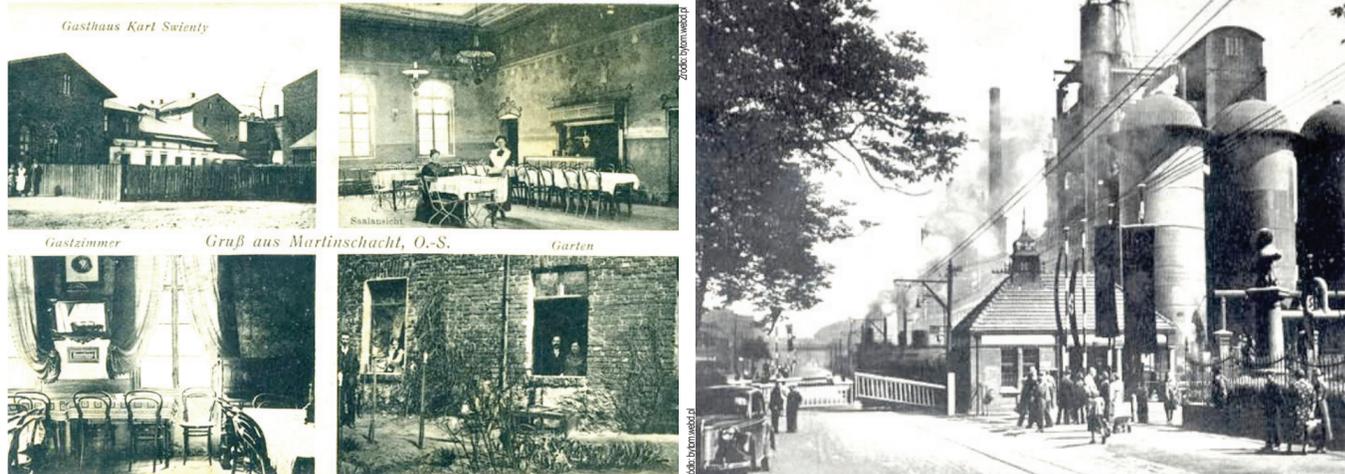
Równolegle rozwijały się i to w niespotykanym wcześniej tempie, starsze osady, tj. Katowice, Siemianowice, Chorzów, czy Zabrze. Wszystkie one nabrały cech typowo miejskich, o czym świadczą przede wszystkim osetek zatrudnionych w prze-

myśle, jak i wzrastająca liczba ludności, głównie wielkoprzemysłowych robotników, ale i drobnych wytwórców, handlarzy i innych. Niemniej do wybuchu Wielkiej Wojny tylko nielicznym osadom okręgu przemysłowego udało się dołączyć do grona miast. Prawa miejskie otrzymały tylko w 1865 r. Katowice oraz w 1868 r. Królewska Huta, której rozwój od przyzakładowej kolonii na pocz. XIX w. do najludniejszego miasta Górnego Śląska sto lat później jest bezprecedensowy (1.XII.1910 r. mieszkało tu 72.641 osób, ponad dwukrotnie więcej niż w stolicy rejencji - Opolu).

Jednak sukces Królewskiej Huty nie mógł stać się udziałem wszystkich kolonii robotniczych. Zresztą nie tylko robotniczych, bowiem niezależnie od daty powstania czy założyciela różne osady i kolonie nieodłącznie związane były z bogactwami śląskiej ziemi. Wraz ze wzrostem wydobywa węgla kamiennego, nasileniu uległy jego skutki w postaci szkód górniczych. W ten sposób zniknęła niejedna kolonia (np. Nowa Kopanina w Świętochłowicach-Lipinach). Większość jednak została po prostu wchłonięta przez sąsiednich właścicieli.

Dość często w przeszłości kolonie robotnicze, które do dzisiaj przetrwały, miały charakter osad, które w wyniku ideologicznych doprowadziły do ruiny wielu małych kolonii (np. Martinschacht w Świętochłowicach-Lipinach). Ponadto z każdą kolejną reformą administracyjną władze łącząc okoliczne gminy w miasta, te z kolei w jeszcze większe miasta (np. połączenie Rudy i Nowego Bytomia w 1959 r.) powodowały zanik kolonii przy należności do wspólnoty lokalnej na rzecz identyfikowania się mieszkańców z większą wspólnotą. Kolejnym tego typu przedsięwzięciem byłoby powstanie Metropolii Silesia. Na szczęście pomysł ten, przynajmniej tymczasowo, upadł.

O wiele lepiej przedstawia się sytuacja w przypadku kolonii, które dotrwały do naszych czasów. Ich mieszkańcy, niezależnie od pochodzenia czy statusu społecznego, coraz częściej czują dumę ze swego miejsca zamieszkania. Przykładem może być odradzający się (a może odrodzony) Nikiszowiec. To dowód na to, że to od nas - mieszkańców Górnego Śląska - zależy, czy pamięć o historii naszych mikroocznym przetrwa.



Martinschacht 1910 r. - (nieistniejąca dziś kolonia Szyb Marcina na granicy Chebzia i Lipin)

Friedenshütte 1911 r. (dziś część Nowego Bytomia - dzielnicy Rudy Śląskiej)



Fot. Hasz 1947/48, Zdjęcia: Jankowski 1916

Żołnierze włoscy i niemieccy przy zakamuflowanych stanowiskach obronnych.

Babskim okiem

Barbórka ze skandalem w tle



Tegoroczna Barbórka wyjątkowo mnie poirytowała. Czasem bardzo zdroszczyć moją mamie, która nie ma potrzeby przemieszczenia się z kuchni do salonu, kiedy tata ogląda wieczerne wydanie Wiadomości. Prawdopodobnie nie robi tego dlatego, że ma świadomość, iż samo posiadanie wiedzy o tym, co się dzieje wokół niej nie wystarczy, by coś zmienić. Ja czytam gazety, przeglądam portale internetowe, oglądam tv, słucham radia, chętnie podsłuchuję ludzi w kawiarni, a później to czego się dowiem, usłyszę, przeczytam odchorowuję bardzo długo, z frustracją, że nie mogę z tym nic zrobić, lub chociażby „nawrzucać” winowajcy mojego złego samopoczucia.

W mojej rodzinie górników nie ma, o Basie też ciężko, ale za to mam przyszywanego wujka, sąsiada z parteru. Ów wujek był górnikiem, pracował na kopalni „Wesoła” dopóki nie uległ wypadkowi rowerowemu, który skutecznie uniemożliwił mu dalszą pracę. Do pracy wujek Edek zawsze podchodził poważnie, z wielkim szacunkiem nie tylko do niej, ale i rodziny, tradycji, munduru. Imieniny patronki górników świętuje więc wujek corocznie i dorocznie po dziś dzień. Alkohol, nie ma co urywać, w Barbórce zawsze stał na stole, zaraz obok zrazy w galarecie, a i tacie się zdawało po takim świętowaniu do domu wracać na „lekki rausz”.

Jak tylko mam okazję, słucham

Koło dziejów Kołodzieja

Śląskie wspomnienia wigilijne

Z czym kojarzą się Wam grudniowe Święta? Na takie pytanie współczesne dziecko odpowie, że z kolorowymi dekoracjami na ulicach, prezentami, mnóstwem jedzenia i łakoci. Moje pokolenie zachowało jednak w pamięci wspomnienia zupełnie inne. W domach dziadków i rodziców, nasze śląskie tradycje były zawsze przekazywane kolejnym pokoleniom. Chyba najbardziej znany, ale i też najbardziej pielęgnowany są właśnie te, związane z Bożym Narodzeniem. Do tego doszły „nowe, świąteczne tradycje”, związane z niedomaganiem socjalistycznej gospodarki, zaskakująco zbliżające do siebie ludzi w rodzinach.

Dzisiaj mało kto już zdaje sobie sprawę z tego, że te Święta są poprzedzone okresem oczekiwania zwanym adwentem. Dla dorosłego to tylko kilka tygodni – jednak dla dziecka czas ten dłuży się wprost niemiłosiernie. Prawdziwa pamiętka po tych 4 tysiącach lat czekania Izraelitów na Mesjasza. Oczekiwanie było „wspomagane” kilkoma wymogami. Należało chodzić na roraty. Szliśmy do kościoła wcześniej, każde z lamponem w ręku, nie zważając na śnieg czy mroź. I robiliśmy to chętnie – wiedzieliśmy, że nagroda spotka nas pod choinką, 6 grudnia to dzień św. Mikołaja. Rolę świętego odgrywał znakomicie dziadek (nie mieliśmy o tym wprawdzie pojęcia, ale pewnego razu zauważyliśmy, że Mikołaj ma podobne do dziadkowych buty). Grzeszników lekko karcił różgą, sprawdził umiejętność modlenia się, zawsze oddarzał nas słodyczkami. Były to głównie pierniczki, płaskie figurki świętego, z naklejoną jego podobizną. Kiedy już dziadka zabrakło – słod-

dycze znajdowaliśmy rano w naszych czapkach, pozostawionych w tym celu na parapecie. Mikołaj robił jeszcze jedno: zabierał nasze listy pisane do dzieciątka, w których precyzowaliśmy, co chcielibyśmy znaleźć pod choinką. Listy te były wyraźnie nacechowane znakami czasów, w jakich były pisane. Chcieliśmy lałkę, misia, Klocki, marzeniem chłopców była kolejka. Podczas adwentu nie należało też spożywać słodyczy (za wyjątkiem 6 grudnia). To zadanie było zresztą uzasadnione: słodycze czy pomarańcze nie leżały na sklepowych półkach jak jest to dzisiaj. Należało je wystać w długich kolejkach. Równie długo (niezależnie od czasu) stała w kolejce po karpia.

W przeddzień wigilii zaczynał się uświęcony tradycją rytuał. Mama moczyła już piernik do moczki i suszone grzyby do kapusty. Tata nas przestrzegał, by nazajutrz starać się być niemiłosiernie. Prawdziwa pamiętka po tych 4 tysiącach lat czekania Izraelitów na Mesjasza. Oczekiwanie było „wspomagane” kilkoma wymogami. Należało chodzić na roraty. Szliśmy do kościoła wcześniej, każde z lamponem w ręku, nie zważając na śnieg czy mroź. I robiliśmy to chętnie – wiedzieliśmy, że nagroda spotka nas pod choinką, 6 grudnia to dzień św. Mikołaja. Rolę świętego odgrywał znakomicie dziadek (nie mieliśmy o tym wprawdzie pojęcia, ale pewnego razu zauważyliśmy, że Mikołaj ma podobne do dziadkowych buty). Grzeszników lekko karcił różgą, sprawdził umiejętność modlenia się, zawsze oddarzał nas słodyczkami. Były to głównie pierniczki, płaskie figurki świętego, z naklejoną jego podobizną. Kiedy już dziadka zabrakło – słod-

Jan rozumie, choć rodzicem sama nie jestem, rozumiem pomimo tego, że wiedziałam bardzo dobrze, iż imprezy barbórkowe są zakrapiane alkoholem. Zawsze wychodziłam z założenia, że wszystko jest dla ludzi i alkohol i nawet stripiz dla górników, jeżeli sprawia im przyjemność podziwianie piękna kobiecego ciała, dla czego nie? Nie ma w tym nic złego w końcu to ich święto, ale nie w hali sportowej przy ośrodku szkolono - wychowawczym naszych dzieci! Nie o godzinie 15:00, kiedy ludzie nie dobiegły jeszcze nawet końca! Nieopadanie informacji o tym fakcie do publicznej wiadomości nie tylko mieszkańców Bierunia i okolic, ale i całej Polski! I pewnie niejedna osoba może się oburzyć na to, czym zajmuje się tak poważny dziennikarz jak Kuba Wojewódzki skoro opowiada w ogólnopolskim radiu o takich rzeczach? Ja odpowiadam: zajmuję się bardzo ważnymi kwestiami, równie ważnymi jak wizyta prezydenta Polski Bronisława Komorowskiego na Śląsku podczas obchodów Barbórki.

Z kogo mają brać przykład nasze dzieci jak nie z nas? Nie chciałabym tu usprawiedliwiać spożywania alkoholu w domowym zaciszu, jest ono tak samo złe jak picie go w miejscu publicznym, ale na pewno nie tak znacząco rażąco.

Aleksandra Smolak

Laik o ekonomii

Unią po głowie



Nie można sobie wyobrazić lepszych warunków do burzliwego wręcz rozwoju gospodarczego, podnoszenia poziomu życia ludzi i ogólnego szczęścia i dobrobytu niż te, które teoretycznie stwarza Unia Europejska. Czterema filarami UE są przecież, przynajmniej na piśmie: swobodny przepływ ludzi, towarów, usług i kapitału. Co w połączeniu z olbrzymim terytorium, kilkuset milionami ludności oraz potwierdzoną setkami lat doświadczeń kreatywności Europejczyków, powinno skazywać Unię Europejską na spektakularny sukces ekonomiczny i społeczny.

Jednak jak wiadomo diabeł tkwi w szczegółach. Coś, co bardzo łatwo może przeistoczyć potencjalny ekonomiczny raj w realne piekło, to przeregulowanie gospodarki. Przepisy UE bezsensownie wtrącają się we wszystkie dziedziny życia. Wiadomości o tym, że w UE przepisy określają nawet krzywiznę banana, to niestety nie jest wymysł eurosceptyków.

Pędzące w górę jak rakietą ceny, to nie wina spekulantów (jak chciałby gazety i telewizja), ale skutek regulacji w Unii Europejskiej. Na pomieszczenie wszystkich, niekiedy bardzo absurdalnych przepisów wytworzonych przez UE, potrzeba by 28 wagonów wypełnionych arkuszami gęsto zadrutowanymi małą czcionką na cienkim papierze.

Lyjo Swaczyna



Lyjo Swaczyna

stawala betlyjka – wszystkie figurki czapkach, pozostawionych w tym celu na parapecie. Mikołaj robił jeszcze jedno: zabierał nasze listy pisane do dzieciątka, w których precyzowaliśmy, co chcielibyśmy znaleźć pod choinką. Listy te były wyraźnie nacechowane znakami czasów, w jakich były pisane. Chcieliśmy lałkę, misia, Klocki, marzeniem chłopców była kolejka. Podczas adwentu nie należało też spożywać słodyczy (za wyjątkiem 6 grudnia). To zadanie było zresztą uzasadnione: słodycze czy pomarańcze nie leżały na sklepowych półkach jak jest to dzisiaj. Należało je wystać w długich kolejkach. Równie długo (niezależnie od czasu) stała w kolejce po karpia.

W przeddzień wigilii zaczynał się uświęcony tradycją rytuał. Mama moczyła już piernik do moczki i suszone grzyby do kapusty. Tata nas przestrzegał, by nazajutrz starać się być niemiłosiernie. Prawdziwa pamiętka po tych 4 tysiącach lat czekania Izraelitów na Mesjasza. Oczekiwanie było „wspomagane” kilkoma wymogami. Należało chodzić na roraty. Szliśmy do kościoła wcześniej, każde z lamponem w ręku, nie zważając na śnieg czy mroź. I robiliśmy to chętnie – wiedzieliśmy, że nagroda spotka nas pod choinką, 6 grudnia to dzień św. Mikołaja. Rolę świętego odgrywał znakomicie dziadek (nie mieliśmy o tym wprawdzie pojęcia, ale pewnego razu zauważyliśmy, że Mikołaj ma podobne do dziadkowych buty). Grzeszników lekko karcił różgą, sprawdził umiejętność modlenia się, zawsze oddarzał nas słodyczkami. Były to głównie pierniczki, płaskie figurki świętego, z naklejoną jego podobizną. Kiedy już dziadka zabrakło – słod-

stawala betlyjka – wszystkie figurki czapkach, pozostawionych w tym celu na parapecie. Mikołaj robił jeszcze jedno: zabierał nasze listy pisane do dzieciątka, w których precyzowaliśmy, co chcielibyśmy znaleźć pod choinką. Listy te były wyraźnie nacechowane znakami czasów, w jakich były pisane. Chcieliśmy lałkę, misia, Klocki, marzeniem chłopców była kolejka. Podczas adwentu nie należało też spożywać słodyczy (za wyjątkiem 6 grudnia). To zadanie było zresztą uzasadnione: słodycze czy pomarańcze nie leżały na sklepowych półkach jak jest to dzisiaj. Należało je wystać w długich kolejkach. Równie długo (niezależnie od czasu) stała w kolejce po karpia.

osiągały wreszcie swój zenit: tata komunikował nam, że w betlyjce już leży dzieciątka, więc można wchodzić do pokoju. W tym momencie doznawaliśmy już niemal uczucia nirwany. Pod choinką upragnione prezenty. Niemał zawsze zgodnie z naszymi życzeniami. Przychodzili potem dziadkowie – dziadek grał koledy na harmonice (to taka uboższa krewna akordeonu) a my śpiewaliśmy i śpiewaliśmy... Tak sobie myślę, że dzisiaj osiągnięcie takiego stanu duchowego nie jest możliwe. Koledy słyszemy w sklepach już w listopadzie, chińskie lampki możemy kupić na każdym rynku, mało jest rzeczy „niezdobywalnych”. Wszystko związane ze świętami uległo jakiejś pauperyzacji. Nierządno pod talerzem leżą... karta kredytowa, a „coacołowa” Mikołaj przynosi laptopa. Szkoła. Czasem patrząc w skrzącą się bombkę na choince, odnajduję gdzieś głęboko w sobie ślady tych przeżyć w postaci zacierających się wspomnień.

Jeżeli w domu była panna na wydaniu – powinna po wieczery pozamiatać podłogę, a śmieci wynieść na dwór, stanąć na nich i słuchać... z której strony usłyszy szczekanie psa, z tej miał pochodzić jej przyszy kawałek. I wiecie co? Sprawdzalo się. Na koniec mama wynosiła z kuchni garnki z potrawami (musiały wystarczyć jeszcze na świąteczny obiad) i stawiała je na schodach w sieni – tam było chłodno, a lodówki jeszcze nie mieliśmy. Jako małe dzieci zsiłmy potem spać, a kiedy byliśmy już starsi – szliśmy na pasterkę. Wspomnę jeszcze jeden, aczkolwiek nieformalny zwyczaj: do naszych ulubionych zajęć należało wyjadanie z wyniesionych garnków kawałków ryby, makówek czy grzyby. Długie tygodnie oczekiwania

grudzień 2012 r., Jaskółka Śląska

grudzień 2012 r., Jaskółka Śląska

Świętochłowice - Relacja

W 67 rocznicę likwidacji obozu Świętochłowice - Zgoda



Uroczystości ku czci ofiar obozu Zgoda w styczniu 2012 r.

W 67 rocznicę likwidacji obozu Świętochłowice – Zgoda odbyły się uroczystości pamięci ofiar tegoż obozu połączone z z uczczeniem postaci i dokonania ks. dr Richarda Wagnera – bielskiego proboszcza parafii ewangelickiej, który zginął w świętochłowickim obozie latem 1945 r. Uroczystości rozpoczęto odśpiewaniem i poświęceniem tablicy upamiętniającej osobę księdza Wagnera na cmentarzu ewangelickim w Świętochłowicach. W obcho-

dach udział wzięli przedstawiciele kościoła ewangelickiego w osobach biskupów katowickiego i bielskiego, przedstawiciel wojewody oraz członek zarządu województwa Jerzy Gorzelik, radny sejmiku śląskiego Henryk Mercik, przedstawiciele rady miasta Świętochłowic oraz krewni samego ks. dr Wagnera. W świętochłowickim kościele ewangelickim odbyło się nabożeństwo żałobne w intencji ofiar obozu, a po nim sesja naukowa, podczas której

mgr Andrzej Kowalczyk przybliżył zgromadzonemu sylwetkę i dokonania ks. dr Richarda Wagnera, a dr Adam Dziurok wygłosił wykład poruszający kwestie postaw religijnych więźniów obozu Świętochłowice – Zgoda. W dyskusji, która nastąpiła po wykładach wszyscy zabierający głos podkreślali potrzebę zjednoczenia się Górnoszlązaków w ochronie pamięci ofiar Tragedii Górnoszląskiej 1945 r.

Red.

Chorzów Stary – relacja

Uczciliśmy poległych



Uroczystości po mszy za poległych i zmarłych Górnoszlązaków w I wojnie światowej

W kościele pod wezwaniem św. Marii Magdaleny w Chorzowie Starym, z inicjatywy Ruchu Autonomii Śląska, w dniu 18 listopada 2012 roku o godzinie 9:00 odprowadzono mszę w intencji 56 tysięcy zmarłych i poległych Górnoszlązaków w czasie I wojny światowej.

Ksiądz zaznaczył, iż należy zawsze pamiętać nie tylko o dniu dzisiejszym, czy jutrzejszym, ale również i o tym, co za nami i przed nami. Pamięć historyczna jest dla Ślązaków sprawą ważną. Prosił o zachowanie w pamięci tych, którzy odeszli niejednokrotnie na obcej ziemi nie z

własnego wyboru. Należy w tym miejscu podziękować Markowi Nowakowi głównemu inicjatorowi uroczystości za zaangażowanie w realizację i wsparcie finansowe.

Po Mszy św., przy krzyżu misyjnym zapałonym zostało 56 zniczy, które są symbolem 56 tysięcy Górnoszlązaków zmarłych i poległych na frontach I wojny światowej, a następnie trębac zagrał „Ciszę” oraz „Halt einen kamera den”.

Szulc Krzysztof

Przyłącz się do akcji RAŚ-u

Ufundujemy tablicę pomordowanym

W ciągu najbliższych kilku miesięcy w katowickiej archikatedrze zostanie instalowana i poświęcona zostanie tablica ku pamięci ofiar Tragedii Górnoszląskiej 1945 roku (i następnych). Tablicą jest pomysłem Ruchu Autonomii Śląska, jednak budżet naszego stowarzyszenia jest zbyt szczupły, by wydać ok. 10 tys. złotych z dnia na dzień. Dlatego zwracamy się z prośbą o wsparcie finansowe. Li-

czy się każda złotówka przekazana na ten cel. Zarząd z góry dziękuje wszystkim darczyńcom.
Numer konta: 72 1020 2313 0000 3102 0190 3335
Adres odbiorcy: Ruch Autonomii Śląska ul. Dąbrówki 13/401 40-081 Katowice
Tytuł przelewu: Tablica w archikatedrze

Świętochłowice - Zapowiedź

Uczcimy ofiary 1945 roku

Wielkimi krokami zbliża się styczeń, miesiąc-symbol Tragedii Górnoszląskiej 1945 roku. Niedługo pochylimy głowy w zadumie nad ofiarami tego okresu.

Jak co roku, Ruch Autonomii Śląska przypomina o zamordowanych i wywiezionych Górnoszlązakach, którzy ginęli tylko za to, że byli Górnoszlązkami. W ostatnią sobotę stycznia tradycyjnie odbędą się Marsz na Zgodę. Zapraszamy w południe na katowicki Plac Wolności, skąd przez Załęże, Hajduki Wielkie (Chorzów Batory) i Świętochłowice przejdziemy na Zgodę. Pod pomnikiem przy obozie upamiętnimy ofiary tragicznego okresu po wkroczeniu Armii Czerwonej w 1945 roku.

Red.

Michał Buchta

REKLAMA

kino Patria
godz. 17.30

W POSZUKIWANIU TOŻSAMOŚCI
wojny - bezramiennie
ROZMOWY O ŚLĄSKU

14 września 2012 - "Dzieci Wehrmachtu", reż. Mariusz Malinowski (spotkanie z producentem)
8 października 2012 - "Oberschlesien Kołocz na drogę", reż. Michał Majerski
9 listopada 2012 - "Masa", reż. Eugeniusz Klucznik (spotkanie z reżyserem)
10 grudnia 2012 - "Przemilczana tragedia".
14 stycznia 2013 - "Zgoda miejsce niegody".
11 marca 2013 - "Zbrodnia w leśnym uroczysku".
8 kwietnia 2013 - "Ostatnia wojenna stolica".
13 maja 2013 - "Tysiąclecie kontra Milenium".
10 czerwca 2013 - "Pierwszy ze Śląska".

inni RUDA Śląska RAS KINO PATRIA projekt plakatu: Izabela Szwajnoch



Opinie

O regionalizm eurorealistyczny



NORBERT SLENZOK

Choć nigdy nie prowadzono w tej sprawie badań socjologicznych, wydaje się, że zdecydowana większość członków i sympatyków RAS – podobnie zresztą jak ogół obywateli RP – z

aprobatą odnosi się do członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Wśród górnos Śląskich autonomistów sympatię tę wzmacnia częstokroć przekonanie o wyjątkowo proregionalnym charakterze UE, przeciwstawianym w tej narracji bardziej jakoby centralistycznym państwowym narodowym. Rzeczywistość skłania jednak do re wizji tego poglądu.

Przyczyny i skutki

Jedną z przesłańek mających przemawiać za istnieniem związku pomiędzy rozwojem UE a postępami decentralizacji w krajach członkowskich jest dla wielu już samo to, że do Unii należą państwa, których ustrój administracyjny jest z perspektywy autonomistów sympatyczny, jak w Niemczech, Belgii czy Wielkiej Brytanii, bądź nawet uchodzi wśród nich za wzór, jak ma to miejsce w przypadku Hiszpanii. Wydaje się, że zachodzi to podobna pomyłka, jak w odniesieniu do znanej tezy, że Unia Europejska zagwarantowała Staremu Kontynentowi najdłuższy w dziejach okres pokoju. W istocie związek przyczynowy przebiega w odwrotnym kierunku – istnienie UE jest możliwe dlatego, że w Europie od blisko 70 lat panuje pokój. Państwa członkowskie nadal posiadają kontrolę nad swoimi siłami zbrojnymi – gdyby więc zechciały ich przeciwko sobie użyć, toby użyły. Podobne pomylenie przyczyn ze skutkami dotyczy spraw decentralizacji – to nie Unia wywiera na państwa narodowe nacisk, by te sprawiedliwie dzieliły się władzą z regionami i respektowały aspiracje zamieszkujących je narodów bez państw. Odwrotnie: w Unii Europejskiej znajduje się dużo autonomicznych regionów, gdyż należą do niej kraje o silnych tradycjach pluralizmu i rozproszenia władzy, dla których centralizm był tylko mniej lub bardziej krótkim epizodem historycznym. Kraje te przyjmowały ustrój federacyjny lub ustanawiały dla swoich regionów autonomię jeszcze przed wstąpieniem do Wspólnot Europejskich (Niemcy, Włochy, Hiszpania, Belgia) albo już po akcesji, jednak bez żadnego związku z nią (Wielka Brytania).

Niedorzeczne regulacje

Co gorsza, Unia Europejska nie



Renata

Siedziba Parlamentu Europejskiego w Stasburgu

jest po prostu ponadnarodową strukturą, której funkcjonowanie jest z punktu widzenia kwestii centralizacji władzy całkowicie obojętne, tak jak – na przykład – ONZ. W rzeczywistości Unia już dawno oddaliła się od zasad, które przewidywały jej ojcom-zaloźcicielom, takim jak Alcide de Gasperi, Robert Schuman czy Konrad Adenauer, a które można, z grubsza rzecz biorąc, scharakteryzować jako chadecko-liberalną wizję zjednoczonej Europy. Sędem tej koncepcji było powściągnięcie narodowych egoizmów i zapobieżenie kolejnym destrukcyjnym dla Starego Kontynentu konfliktom politycznym, gospodarczym i militarnym, poprzez stworzenie międzynarodowej strefy wolnego handlu opartej na czterech fundamentalnych swobodach: wolnym przepływie towarów, usług, kapitału i ludzi. Niestety: Unia, nabywając szeregu nowych kompetencji i zyskując zwierzchność nad państwami członkowskimi w ogromnej ilości obszarów, na co pozwoliły jej kolejne traktaty z Maastricht (1992), Amsterdambu (1997), Nicei (2000) oraz – przede wszystkim – Lizbony (2007) – ze strefy wolnego handlu zmieniła się centralistycznym molochem, w którym każdy szczegół ludzkiego życia jest kontrolowany od kołyski aż po grób. Trudno nie uśmiechnąć się, czytając o absurdach płynących z Brukseli i Strasburga regulacji – ślimaku uznanym za rybę, marchewce definiowanej jako owoc, niodorzecznych wymaganiach jakościowych dla producentów żarówek czy też wielostronicowych

instrukcjach użytkownika drabiny. Mniej wesoło robi się, gdy weźmie się pod uwagę koszty funkcjonowania tej urzędniczej maszyny, które nie ograniczają się przecież do samych świadczeń pensji dla uniokratów – docho dą do nich koszty dostosowania się przedsiębiorców do nowych regulacji i kary za ich niespełnianie. Ponadto warto mieć na względzie, że część z unijnych regulacji, jak choćby limity emisję dwutlenku węgla, uderza bezpośrednio w wielkoprzemysłowe regiony krajów o krótszym stażu w Unii, takie jak Górny Śląsk (Polska od końca lat 80-tych zmniejszyła emisję CO2 o przeszło 30%, zaś kraje tzw. starej piętnastki – zaledwie o 1%).

Centralistyczny moloch

Wszystkie te nonsensy stanowią jedynie wierzchołek góry lodowej. Oprócz spraw prozaicznych, tzw. acquis communautaire oraz acquis politique (jak określa się całość dorobku prawnego Wspólnot Europejskich) normują bowiem zagadnienia znacznie bardziej fundamentalne – od ustroju politycznego państw członkowskich, po strategię polityki gospodarczej, prawo pracy i ochronę środowiska, prawa mniejszości, politykę rolną, monetarną, fiskalną a nawet politykę zagraniczną i bezpieczeństwa. Wszystkie te kompetencje – niezależnie od naszej oceny tego, jak w danym momencie są one wykorzystywane – skupione są w kilku instytucjach: Radzie Europejskiej, Komisji Europejskiej (w większym stopniu) oraz Radzie Unii Europej-

skiej i Parlamencie Europejskim (w stopniu mniejszym) o zasięgu niemal kontynentalnym. Jeśli taka sytuacja sama w sobie nie jest wolaającym o pomstę do nieba ekscysem centralizmu, to naprawdę trudno wskazać, co jeszcze mogłoby nim być. Podkreślenie kosztów nieodpowiedzialnej polityki społeczno-gospodarczej rządów oczywisty dla każdego autonomisty, bez względu na to, do jakich poglądów politycznych się poczuwa – na emisję dwutlenku węgla, uderza jak miecz w pamięci podstawowe przesłanie antycentralizmu: żaden ośrodek władzy, niezależnie od tego, jakie intencje przyswiewiają jego twórcami i jaką politykę prowadzi, nie powinien posiadać nadmiernie rozległej władzy – zarówno jeśli idzie o zakres kompetencji krajów, jak i terytorialny zasięg kontroli. W przeciwnym razie, wszystkie bolączki centralizmu – nieprzekraczalny dystans dzielący centrum decyzyjne od lokalnych uwarunkowań i potrzeb, brak konkurencji pomiędzy ośrodkami władzy i coraz większa odległość od miejsca, do którego można by w najgorszym razie wemigrować w celu zmiany reżimu na korzystniejszy – muszą prędzej czy później się ujawnić. Ponadto warto mieć na względzie, że część z unijnych regulacji, jak choćby limity na emisję dwutlenku węgla, uderza bezpośrednio w wielkoprzemysłowe regiony krajów

o krótszym stażu w Unii (Polska od końca lat 80-tych zmniejszyła emisję CO2 o przeszło 30%, zaś kraje tzw. starej piętnastki – zaledwie o 1%). Oto skutki trwającej już trzecią dekadę konwergencji polskiego prawa z wymaganiami unijnych urzędników.

W stronę dalszej centralizacji

Kluczowy postulat gospodarczy RAS od lat stanowi autonomia fiskalna. Tymczasem logika rozwoju UE prowadzi obecnie do pozbawienia jej nie tylko regionów, ale także państw narodowych. Co więcej, w bardziej sprzyjających warunkach – tj. gdyby Polacy dokonali w maju 2003 r. lepszego wyboru, pozostawiając Polskę poza Unią – mógłby on zostać uzupełniony o autonomię monetarną, tj. prawo do emisji własnej waluty, którego – podając ten fakt, by ukazać, że ten zdumiewający dziś pomysł w nie tak odległej przeszłości nie był wcale egzotyką – jeszcze 20 lat temu domagał się dla przyszłych autonomistów Kaszub młody Donald Tusk. Niestety, dziś jest to niemożliwe – samodzielnością w zakresie polityki pieniężnej nie cieszą się nie tylko regiony, ale nawet banki centralne tych państw UE, które zdażyły już wstąpić do strefy Euro. Polska prezydent czy później do nich dołączy. Unia walutowa i towarzyszące jej przerzucanie kosztów nieodpowiedzialnej polityki społeczno-gospodarczej rządów szczególnie rozmiłowanych w rozzamięcie nie ta zachowujące w tej materii ciut większy umiar będzie natomiast prowadziło do dalszej harmonizacji polityki gospodarczej i podatkowej krajów dzielących się sobą wspólną walutę, która w założeniu uniokratów ma objąć całą Unię. Jedną walutę, jeden system podatkowy i polityka gospodarcza dla całego kontynentu, a wszystkim to wdrażane w życie w zaciszu gabinetów przez anonimowych dla większości obywateli urzędników. Choćby jednocześnie uchwalono w Unii 1000 aktów prawnych poręczających prawa narodów bez państw i ustanowiono 1000 autonomii regionalnych, przy takim poziomie centralizmu na poziomie europejskim, wszystko to przestanie mieć znaczenie: autonomiczne organy od lokalnych uwarunkowań i potrzeb, brak konkurencji pomiędzy ośrodkami władzy i coraz większa odległość od miejsca, do którego można by w najgorszym razie wemigrować w celu zmiany reżimu na korzystniejszy – muszą prędzej czy później się ujawnić. Ponadto warto mieć na względzie, że część z unijnych regulacji, jak choćby limity na emisję dwutlenku węgla, uderza bezpośrednio w wielkoprzemysłowe regiony krajów

Śląska powieść w odcinkach

Śląska Saga rodziny Szniitów



MARIAN KULIK

Niegdyś na łamach „Jaskółki Śląskiej” co miesiąc publikowano powieść o tematyce górnos Śląskiej. Od bieżącego numeru zamierzamy cyklicznie w odstępach dwumiesięcznych drukować nową powieść – „Sagę Śląską” pióra naszego redaktora Mariana Kulika. Autor chciałby na podstawie losów rodziny Szymona, opowiadać o dziejach naszego regionu - od 1870 roku do czasów nam najbliższych. Wszelkie uwagi czy komentarze czytelników będą mile widziane.

W dzień wyjazdu do wojska, Szymon długo żegnał się ze swoimi rodzicami, najpierw na placu przed domem, a potem już na drodze. Ostatnie pożegnania. Najdłuższemu żegnaniu Szymona matka. A to mu coś dołożyła do wędzka, a to mu jeszcze coś ze łzami w oczach przykazywała. Tak, że ojciec cały czas nerwowo kopnąc fajkę, zniecierpliwiony i psychicznie wyczerpany, powiedział: „Dej zysz mu już pękół, bo jeszcze na cug nie zdźonży”. I tak Szymon ucałował mamulkę, uściśnięł rękę ojcu, i ruszył przed siebie pilystą drogą obłąną porannym słońcem.

Sąsiadka, która obserwowała całe zdarzenie powiedziała do drugiej sąsiadki: „Ale sie im tyn synek udfół”. Mówiąc to, wodziła rozmarzonym wzrokiem za znikającym Szymonem tak, że druga sąsiadka musiała ją opamiętać. Szturchając łokciem w bok, wyzywająco pytała: „Co ty niny mōsz doma cōpa? Kej tak paczysz cielnymyimi oczami za tym samotnym karłuszem”.

Szymon mógł się podobać. Był wysoki, mocno zbudowany, o silnych zahartowanych pracą ramionach, a co go szczególnie wyróżniało, to burza jasnych naturalnie łokatyh (kręconych) włosów, których mu wszyscy zazdrościli - tak mężczyźni, jak i kobiety.

Rozcznik Szymona był tym pechowym. Przyszło mu odbywać służbę wojskową w latach 1869-72, którą przerwał wybuch wojny francusko-pruskiej 1870roku.

Tym sześcioletni Szymon z pruskim wojskiem wyrusza na wojnę, by bić się z Francuzami, wrogami króla Prus - Wilhelma I. Wraz ze swoim regimentem dociera do Francji pod

miasto Sedan, gdzie wojska francuskie zostają otoczone i gdzie dochodzi do krwawej bitwy, w trakcie której regiment naszego bohatera atakuje francuska kawaleria, w wyniku czego Szymon zostaje ranny i łąduje w lazarecie polowym z raną ciętą głowy. Wojskowy lazaret to nie cywilny szpital, tam pobyt bywa ograniczony do koniecznego minimum i tak też było z naszym wojskiem. Gdy zdjęto mu opatrunek, chirurg wojskowy tylko zerknął i zakomenderował: „Wypisać!” A patrząc na Szymona powiedział ciepło: „Ciebie już nie lazaret, ale dom je potrzebny”. Zanim Szymon został zwolniony do domu, sam generał podziękował za postawę żołnierską całego regimentu i wręczył odznaczenia tym, którzy się wyróżnili, między innymi i Szymon został odznaczony za swoją ranę.

Akurat był środek nocy, kiedy wysiadł z pociągu, który go przywiozł na Śląsk. Chwilę postać delektując się rześkim powietrzem, czekając aż go na dobre otrzeźwi z wagonowego letargu. Potem sprawnie rozprostował kości trzęszące po długim zastoju jak grzechotka, popatrzył na miesiaczek, będący tej nocy jego jedyną latarnią i rozpoczął marszrutę w kierunku domu, która miała trwać jeszcze parę godzin. Dla kogoś tak zaprawionego w wielokilometryowych forsownych marszach był to standard. W końcuce przeszedł w marszobiegu. Jak potem powie: „Nawet nie czulech tej drogi. Tak mie cisło ku chalpie”.

Jak dotarł na znajome wznesienie zwane „Górka”, z którego widać było całą wieś i slychać swojskie pianie kogutów, powoli usiadł i... zaplakał. Tak się wzruszył widokiem rodzinnych miejsc, tonących w porannej mgle. Pierwszym, kto powitał go przed chałupą, był pies Rino, który z radośnym ujadaniem rzucił się Szymonowi pod nogi. Zaraz potem wyszedł ojciec, a za nim wybiegła matka i od razu się zaplakała.

Dzień powrotu Szymona do domu był dla jego domowników dniem świątecznym. Ojciec słuchał jego opowieści, wesoło pykając fajkę, a matka gotując obiad na tę okazję składający się z dwóch tłustych dań, co jakiś czas podchodziła ku nim, słuchała, a potem z niedowierzaniem kręciła głową. Po świątecznym sytym obiedzie Szymon nie mógłnie wstał i podszedł do swojego wojskowego rugzaka, który z paroma innymi rzeczami przyniósł z wojska. Wyciągnął z niego dwa zawiniątką



Wojska pruskie w szyku bojowym podczas bitwy pod Sedanem 1 września 1870 r. w czasie wojny francusko-pruskiej.

o uroczyscie trzymając je w rękach powiedział: „Jo niny przichodza z wojska jak syn matronatwy ze próżny mi rynkami, ale prziwioz zech wom gyszynk”. To mówiąc, wręczył ojcu blaszane pudełko z zewnańtr tłoczno i malowane w pstre kolory, a w środku wywalcowane wais metalem i wypelnione kubańskimi cygarami. Matce zaś jedwabną chustkę na głowę w pastelowych kolorach. Wykorzystując nieuwagę rodziców, żywo komentujących podarunki, niepostrzeżenie wyszedł na dwór i dał pieskowi wiązkę wusztu jeszcze z wojskowego prowiantu, a następnie patrząc, jak pies palasuje kielbasę z zadowoleniem pomyślał: „O nikim zech niny zapomniał”. Dobrze, że rodzice nie wiedzieli, ile zoldu musiał poświęcić, żeby kupić wcale nie takie tanie prezenty, bo by się na pewno tak nie radowali.

Na drugi dzień już od rana zaczęli przychodzić znajomi i sąsiedzi, żeby zobaczyć i posłuchać wojska, który jak wieść niesła „aż we Francji wojował” i na pewno różne dziwne opowieści.

Szymon nie dał na siebie długo czekać, wyszedł przed chałupę wygolony, rozsiewając zapach wody kolońskiej, w bieluśniejkiej koszuli, granatowych spodniach i wysokich lakierowanych butach do kolana. Jak go znajomi ujrzeli, zamilkli z wrażenia i z zakłopotaniem czekali na jego ruch. On siadając na ryzynie pod lipą, z uśmiechem zaprosił wszystkich ku sobie. Mężczyźni od

razu posiadali w krag częstując się wzajemnie tytoniem. Szymon fraterując grzeczenie tyton wzięł, ale nie zapalił. Dzieci posiadały u nóg męzczyzn. Kobiety, których parę przygnala nieskrywana ciekawość, odurzone jeszcze nieznaną im wodą kolońską, stały z boku zbite jak stado kuropat, ale nie zapomniały dokładnie zlustrować każdego szczegółu w wyglądzie niedawnego wojska.

Było już południe i słońce grzało niemiosiernie, i choć rozłożysta lipa dawała kojący cień, to i pod nią panowała spiekota, która najwidoczniej słuchającym nie przeszkadzała, bo wszyscy siedzieli nieporuszeni, tylko od czasu do czasu wydając różne głosy, to zdziwienia, to znów niedowierzania. Tak jakby siedzieli nie przed Szymonem, ale przed ekranem kinowym.

Zbliżając się powoli, do momentu kulminacyjnego swej opowieści, Szymon wyciągnął z sakwy swój wojskowy skórzany pikielhaub, położył go na trawie przed sobą i nie odrywając od niego wzroku ciągnął dalej: „To bōło piotkowe popolednie, jak my przisli do malej wsi, co sie u nich nazowy farma. Oficiry żarōz kolońskiej i pedzieli: „Szykujcie kwatery, granatowych spodniach i wysokich lakierowanych butach do kolana. Jak go znajomi ujrzeli, zamilkli z wrażenia i z zakłopotaniem czekali na jego ruch. On siadając na ryzynie pod lipą, z uśmiechem zaprosił wszystkich ku sobie. Mężczyźni od

oficry tyrali i poganiali. Jak mi sie uformowali, to prziejchol hauptman na koniu i pedziol, że przed nami jest obcinglowany bez nasze wojska festung Sedan, a w nim skryty cysorz francuski i teroz pudmy odęgnak Francuzōw, co idom mu na retonk. Tyż zaroz my ruszyli całym regimyntym w trzi raje. Przisli mi pod tako kymпка i pomatu spinomy sie na wyirch, aż tu nogle za nij wyjeżdżajom na koniach francuske kirasjery ze wyciągniętymi szablami prosto na nos. Jo pacza, a jedyn jedzie gynau na mie, na piersi i plecach blachy, na gowie helm z grzebyniem, boty aż za kolana, skórzane rynkawice, gymba ótwarto, bo chyba coś ryczōł i czorne zle óczy. Jo tyż nic, yno giewer nastawo glosy, to zdziwienia, to znów niedowierzania. Tak jakby siedzieli nie przed Szymonem, ale przed ekranem kinowym.

Zbliżając się powoli, do momentu kulminacyjnego swej opowieści, Szymon wyciągnął z sakwy swój wojskowy skórzany pikielhaub, położył go na trawie przed sobą i nie odrywając od niego wzroku ciągnął dalej: „To bōło piotkowe popolednie, jak my przisli do malej wsi, co sie u nich nazowy farma. Oficiry żarōz kolońskiej i pedzieli: „Szykujcie kwatery, granatowych spodniach i wysokich lakierowanych butach do kolana. Jak go znajomi ujrzeli, zamilkli z wrażenia i z zakłopotaniem czekali na jego ruch. On siadając na ryzynie pod lipą, z uśmiechem zaprosił wszystkich ku sobie. Mężczyźni od

razu posiadali w krag częstując się wzajemnie tytoniem. Szymon fraterując grzeczenie tyton wzięł, ale nie zapalił. Dzieci posiadały u nóg męzczyzn. Kobiety, których parę przygnala nieskrywana ciekawość, odurzone jeszcze nieznaną im wodą kolońską, stały z boku zbite jak stado kuropat, ale nie zapomniały dokładnie zlustrować każdego szczegółu w wyglądzie niedawnego wojska.

Rozmowa z Piotrem Długoszem - przewodniczącym Rady Górnos Śląskiej i członkiem zarządu Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej na temat nowej serii „Canon Silesiae - Ślōnskō Biliotyka”.

Gōdka w literaturze wysokiej



MONIKA KASSNER

Skąd pomysł na wydawanie serii „Canon Silesiae - Ślōnskō Biliotyka”? Pomysł zrodził się podczas lektury książki „99 książek, czyli mały ka-mosznik” (red. Zbigniew Kadłubek i Łucja Staniczkowa), kiedy to okazało się, że większość proponowanych tam książek nie jest już dostępna na rynku wydawniczym, a jedynie można je znaleźć w wybranych bibliotekach. Służność pomysłu potwierdziło pierwsze wydanie kwartalnika „Fabryka Silesia”, gdy okazało się, że

część książek, które zwyciężyły w konkursie na literacki kanon Śląski jest niedostępna dla czytelników na Górnym Śląsku, gdyż nigdy do tej pory nie ukazały się ich polskie czy Śląskie tłumaczenia, a dostępne są tylko w języku niemieckim, łacińskim czy czeskim. Stąd jako SONS chcieliśmy zająć się wydawaniem tych ważnych dla zrozumienia fenomenu Śląskiej tożsamości książek.

Co w tej książce jest takiego szczególnego dla każdego Ślązaka? Dlaczego powinien ją przeczytać? Jak już napisałem książka jest ważna zarówno w powodu przekazywanych treści jak i formy. Formy, ponieważ jest to traktat o filozofii, religii i miłości napisany po Śląsku. Książka ta jest więc najlepszym dowodem na to, że w naszym można pisać zarówno o rzeczach ważnych jak i abstrak-

cyjnych. Natomiast wielu przeciwników podniesienia Śląskiego do statusu języka regionalnego uważa, że Śląski jest na takie tematy rzekomo za ubogi. Zbigniew Kadłubek udowodnił dokładnie coś odwrotnego. Kolejnym aspektem jest treść książki. Autor w swych listach pokazuje Śląsk i Ślązaków na tle filozofii antycznej. Pokazuje, jak Ślązacy ze swoją tożsamością odnajdują się w uniwersalizmie europejskim. Widać w niej tęsknotę za Śląskiem, który ciągle się zmienia, a nawet w oczach autora traci. A za rekomendację niech posłuży cytat z „Listów z Rzymu”:

Niy je dobrze być Słonzokym. Ale jak sie już je Słonzokym, to czy idzie być kims innym? Bycie Słonzokym to je stan du-

zy, a niy żodne obywatelstwo. Bez-toż my Słonzoki niy bojmy sie upadku państw ani wojny. Czy mozesz zdradzić naszym czytelnikom plany wydawnicze serii na rok 2013 i ewentualnie uzasadnić wybór? Nie, ponieważ dopiero w styczniu 2013 powołamy przy SONS komisję, składającą się ze znawców literatury Śląskiej, która wspólnie z nami przystosuje plan wydawniczy na najbliższe lata. Jako SONS chcieliśmy, aby na przemian ukazywały się w ramach naszej serii debiuty współczesnych autorów jak i ważne dzieła dla kształtowania się obrazu odbierania Śląska, które już wcześniej się ukazały, ale które obecnie trudno zdobyć na rynku księgarskim.

Opinia

Plan Masa rozbija się o urny



MAREK GOŁOSZ

Ostatnie miesiące w Katalonii były wyjątkowo burzliwe. We wrześniu lider rządzącej Konwergencji i Unii (CiU), Artur Mas rozspisał przedterminowe wybory do regionalnego parlamentu, a następnie uruchomił kampanię, w której opowiedział się za secesją. Przyczyną wezwania wyborców do urn był 1,5 milionowa manifestacja proniepodległościowa, jaka odbyła się w

Barcelonie podczas narodowego święta Katalończyków zwanego „La Diada”. W ogarniętym kryzysie kraju nastąpiła radykalizacja nastrojów społecznych, co skłoniło rządzącą centro-prawicową CiU do podjęcia działań na rzecz zahamowania rosnącej w siłę skrajnej lewicy. Postulat utworzenia w dłuższej perspektywie niepodległej Katalonii wywołał jednak gwałtowną reakcję partii ogólnokrajowych rządzącej w Madrycie Partii Ludowej (PP) i socjalistów (PSOE). Choć CiU wygrała wybory (30%

głosów), nie udało się jej zneutralizować ugrupowań radykalnej lewicy, które szermują hasłami natychmiastowej secesji. Blok niepodległościowy wprowadził do parlamentu 87 deputowanych (CiU: 50, Republikańska Lewica Katalonii: 21, ekokomuniści: 13 oraz antykapitałści: 3). Zwolennicy status quo uzyskali 48 mandatów (PSOE:20, PP:19, Ciudadans: 9). CiU pozostanie u władzy, choć czeka ją arcytrudne zadanie ratowania katalońskich finansów publicznych. ERC już zapowiedziała, że nie poprze żadnych cięć budżetowych.



Budynek parlamentu Katalonii.



Sklep śląski SILESIA PROGRESS

oferuje największy wybór artykułów związanych ze Śląkiem:

- flagi
- koszulki, bluzy i czapki
- filmy i książki
- naszywki, naklejki i smycze
- mapy, plany i pocztówki

Nie zwlekaj! Kup już teraz to, co chciałeś mieć od dawna i pokaż światu, jak jesteś dumny ze swojej śląskości.

Nasz sklep internetowy:

www.silesiaprogress.com

Tel. 693 953 661

Organizujesz festyn? Dni miasta?
Zaproś nasze stoisko!



Śląskie flagi

nowe rozmiary
150 x 90 cm lub 110 x 70 cm
mocowanie na "oczka" lub
do wciągania na "szył"
* * * *

"Listy z Rzymu"

Zbigniew Kadłubek
- pierwsza książka w ramach
CANON SILESIAE
Stowarzyszenia Osób
Narodowości Śląskiej

HITY MIESIĄCA

Wiele nowych książek



Śląskie smycze



Naklejki samochodowe



Duży wybór koszulek po przystępnych cenach (ceny od 25 do 40 złotych)



Zapraszamy też do naszej siedziby w Opolu, ul. Reymonta 30 (III piętro, lok. 10)

Śląska

NOWA GAZETA

*budzimy
świadomość*

Dostępna w kioskach Ruchu oraz salonikach prasowych Kolportera